

Fundacja Dobre Państwo
ul. Żbikowa 14
61-065 Poznań
KRS: 0000903252
www.dobrepanstwo.org fundacja@dobrepanstwo.org +48 501 01 01 01


RPW/3474/2025 P
Data: 2025-01-17

Warszawa - Poznań, dnia 17 stycznia 2025 r.

Fundacja Dobre Państwo
ul. Żbikowa 14
61-065 Poznań

reprezentowana przez:
Witolda Solskiego
Katarzynę Kosakowską
działających na rzecz:
Kancelarii Doradczej
Solski i Partnerzy sp. z o.o.
ul. Żbikowa 14
61-065 Poznań
nr wpisu¹: 00446

Pan
Andrzej Duda
Prezydent RP
w miejscu

KANCELARIA PYSZCZYŃSKA RP Kancelaria Sejmu WPLY 1350	
2025 -01- 17	
Ilość zał.	Symbol jednostki

PETYCJA

Na podstawie art. 63 Konstytucji RP i art. 2 ust.3 ustawy o petycjach wnosimy petycję o podjęcie działań w celu wniesienia pod obrady Sejmu RP projektu ustawy o zmianie ustawy z 5 lipca 2018 r. „o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa” (Dz.U. 2018 poz. 1560 z późn. zm.) i to poprzez dodanie w art. 2 pkt. 4a w brzmieniu:

Art. 2. pkt 4a). Dezinformacja – fałszywa, niedokładna lub wprowadzająca w błąd informacja, stworzona, zaprezentowana lub rozpowszechniana dla zysku bądź spowodowania szkody publicznej;

UZASADNIENIE

Bywa, że otwierając przeglądarkę internetową, czujemy się jak uczestnicy wielkiego jarmarku, na którym obwoźni sprzedawcy dwoją się i troją, by zaprezentować swoje towary w najbardziej krzykliwy i przyciągający uwagę sposób. Niekiedy w natłoku oferowanych nowości pojawiają się perełki prawdy, jednak nierzadko przyciągają nas przede wszystkim błyskotki pełne fałszu. Choć wiele osób lubi powtarzać, że mamy wolność wyboru i to my sami decydujemy, co chcemy kupić lub w co chcemy wierzyć, nie sposób nie zauważyć, że współczesna gra o informację przekracza dawne granice. Niektórzy z zafascynowaniem obserwują to zjawisko, twierdząc, że tak właśnie wygląda nowoczesna debata publiczna. Inni wzruszają

¹ Rejestr podmiotów wykonujących zawodową działalność lobbingsową prowadzony przez MSWiA



FUNDACJA DOBRE PAŃSTWO
www.dobrepanstwo.org

W.S.

ramionami, wskazując, że fałsz i manipulacja towarzyszyły ludziom od stuleci, a internet jedynie przyspieszył i wzmocnił to, co zawsze istniało. Owe odmienne perspektywy rodzą pytanie, czy żyjemy w epoce wyjątkowego chaosu, czy może tylko technologicznie unowocześniliśmy starą sztukę dezinformacji.

Zgodnie z podejściem nauk politycznych, informacja stała się zasobem kluczowym z punktu widzenia funkcjonowania demokratycznego społeczeństwa, a to sprawia, że wszelkie próby fałszowania czy przeinaczania wiadomości wywołują liczne kontrowersje i konflikty. Istnieją obserwatorzy, którzy przekonują, że zjawisko dezinformacji zaostrzyło się wraz z rozwojem mediów społecznościowych. Ich zdaniem ogromne platformy, takie jak X, Twitter czy YouTube, doskonale ilustrują, jak łatwo można dotrzeć do tysięcy, a nawet milionów odbiorców, w ciągu kilku sekund rozpowszechniając sensacyjne doniesienia, które w gruncie rzeczy nie zostały w żaden sposób zweryfikowane. Inni badacze wskazują natomiast, że choć społeczne konsekwencje nieprawdziwych przekazów są realne, to przecenianie zasięgu ich oddziaływania nie zawsze jest zasadne. Argumentują, że część odbiorców potrafi selekcjonować źródła i zachowuje zdrową dawkę sceptycyzmu wobec sensacji, co potwierdzają niektóre analizy socjologiczne. Niemniej pojawiają się też głosy przejęcia tym, że wielu użytkowników internetu, szczególnie najmłodszych, nie ma wykształconych odpowiednich nawyków, by rozróżnić fakty od przekazu opinii, a co dopiero od cynicznie sfabrykowanych treści.

Ciekawym przykładem kontrowersji, jakie wywołuje dezinformacja, jest kontrast między postawą części społeczeństw Europy Zachodniej a spojrzeniem krajów o mniej stabilnym systemie medialnym. W niektórych regionach Skandynawii, co potwierdzają liczne raporty, intensywnie rozwija się kultura weryfikacji źródeł, wspierana przez lokalne instytucje, które uczą obywateli krytycznego odbioru materiałów audiowizualnych. Natomiast w państwach przechodzących głębokie przemiany polityczne, gdzie tradycyjne media mają nierzadko mniejsze zaufanie społeczne, szerzenie sensacyjnych i często fałszywych treści bywa niestety bardziej efektywne i prowadzi do eskalacji napięć. W szczególności zauważają to badacze relacji międzynarodowych, wskazując na zewnętrznych aktorów, którzy świadomie próbują wpływać na opinię publiczną w krajach rozwijających się, by osiągać określone cele geopolityczne. Istnieje też perspektywa społeczeństw Dalekiego Wschodu, na przykład Japonii czy Korei Południowej, gdzie widoczne jest z jednej strony bardzo wysokie nasycenie technologią i uczestnictwo w mediach społecznościowych, a z drugiej utrzymywanie pewnej kultury wstydlivości oraz dbałości o reputację jednostki, co nie zawsze sprzyja otwartej i rzetelnej dyskusji nad problemem manipulacji.

Zwolennicy tezy o wyjątkowej szkodliwości fake newsów starają się pokazywać drastyczne przykłady konsekwencji polaryzacji społecznej, konfliktów rodzinnych czy fałszywych informacji medycznych, jak choćby szerzenie teorii o rzekomym związku szczepień z rozwojem niektórych chorób u dzieci. Tego typu przekazy często wywołują intensywne emocje, a w rezultacie wzbudzają w ludziach większe zainteresowanie niż oficjalne, mniej wyraziste komunikaty naukowe. Wiele osób zwraca uwagę, że w obecnym klimacie medialnym, pełnym dramaturgii i nieustannej pogoni za sensacją, zweryfikowanie danych wymaga czasem więcej wysiłku niż zwyczajne przyjęcie czyjegoś błyskotliwego, choć nierzetelnego komentarza. Wydaje się to szczególnie groźne z punktu widzenia młodych użytkowników sieci, którzy wprawdzie w sposób naturalny poruszają się po wirtualnym świecie, ale nie zawsze potrafią rozróżniać posty tworzone przez boty od ludzkich opinii. Można z przymrużeniem oka zapytać, czy pokolenie, które używa memów jako języka codziennej komunikacji, jest w stanie odróżnić rzetelną analizę od zmyślonej historii oblanej odpowiednią dawką humoru.

Z drugiej strony, nie brakuje i takich, którzy starają się łagodzić wydźwięk alarmujących raportów, przypominając o starej maksymie, że kto czyta i myśli, ten nie da się tak łatwo zmanipulować. Zwolennicy tej opinii akcentują znaczenie edukacji, zarówno w domach rodzinnych, jak i w szkołach, gdzie niektórzy nauczyciele wprowadzają już strategie wspierające młodych ludzi w nabywaniu kompetencji medialnych. Część środowisk akademickich, zwłaszcza badacze komunikacji społecznej, zachęca do prowadzenia zajęć praktycznych, podczas których uczniowie i studenci uczą się weryfikować autorstwo publikowanych informacji, analizować źródła finansowania stron internetowych czy odróżniać opinie od faktów. Są też tacy, którzy twierdzą, że owe wysiłki skazane są na niepowodzenie, dopóki potrzeba sensacji i pragnienie łatwych, szybkich odpowiedzi będą wygrywały w nas z żmudnym i spokojnym procesem dociekania prawdy.

Niejedni obserwator zauważa, że starożytne „Wiem, że nic nie wiem” przypisywane Sokratesowi szczególnie trafnie oddaje ducha współczesnej debaty o dezinformacji. Wszyscy mamy dostęp do niewyobrażalnej liczby faktów i równocześnie do całego morza półprawd bądź jawnych kłamstw. W tym kontekście przywołanie starożytnej mądrości podkreśla, jak krucha może być ludzka wiedza. Jak mawia ludowe porzekadło, „Prawda zawsze wyjdzie na jaw,” ale czy w dobie gąszczy sprzecznych wiadomości każdemu wystarczy cierpliwości, aby się jej doczekać? Jedni żywią przekonanie, że rozwój sztucznej inteligencji, która zaczyna pomagać w wyszukiwaniu i porządkowaniu informacji, stanie się kluczem do zapanowania nad wzbierającą falą fake newsów. Inni, bardziej sceptyczni, przestrzegają, że sztuczna inteligencja sama może zostać wykorzystywana do jeszcze lepszego maskowania

falszywych doniesień i jeszcze skuteczniejszej manipulacji. Można w tym dostrzec potencjał na alternatywną przyszłość, w której społeczeństwa nauczą się reagować zbiorowo na próby dezinformacji, potrafiąc rozróżniać uczciwe przekazy od kłamstw, ale można też wyobrazić sobie scenariusz, w którym fale kolejnych kryzysów zaufania do mediów i instytucji społecznych stale pogłębiają się, doprowadzając do rozpadu społecznych więzi.

W obrębie nauk społecznych wskazuje się, że znaczenie ma równolegle rozwój oddolnych inicjatyw weryfikujących fakty. Istnieją niezależne organizacje i grupy w wielu krajach, które udostępniają proste i skuteczne narzędzia do sprawdzania wiarygodności nagłówków, analizowania tła wypowiedzi polityków czy śledzenia źródeł finansowania portali informacyjnych. Uczestnicy dyskursu publicznego deklarują, że wspieranie takich przedsięwzięć stanowi ważny kierunek przeciwdziałania dezinformacji. Powstają jednak kontrowersje wokół tego, czy owe inicjatywy zawsze zachowują bezstronność, co ponownie wywołuje dyskusje i pokazuje, że sfera publiczna jest otwarta na wszelkie możliwe interpretacje. Jedni wzywają do bezwzględnej standaryzacji narzędzi weryfikacyjnych, inni obawiają się, że narzucenie ścisłych kryteriów prawdy może prowadzić do cenzury lub ograniczenia pluralizmu opinii.

Można by zatem zadać prowokacyjne pytanie czy w kwestii dezinformacji da się w ogóle dojść do uniwersalnego konsensusu? A może bardziej realistyczne jest przyjęcie, że zawsze będzie istniał spór pomiędzy zwolennikami większej wolności słowa, którzy wolą ryzyko obcowania z fałszem, a rzecznikami ochrony przed kłamstwem, którzy skłonni są bardziej kontrolować przepływ treści w sieci? Obie strony mają swoich rzeczników i krytyków. Zwolennicy szerokiej wolności słowa wskazują, że to jednostka powinna nauczyć się rozpoznawać prawdę, a państwowe czy ponadnarodowe regulacje ograniczają swobody obywatelskie, mogąc zamknąć usta także tym, którzy głoszą niepopularne, choć słuszne tezy. Z kolei orędownicy ścisłej walki z fałszem twierdzą, że nieograniczona wolność prowadzi do rozpowszechniania szkodliwych treści, zagrażając życiu i zdrowiu społecznemu. W debacie publicznej nie brak przykładów, w których nałożenie pewnych restrykcji w komunikacji przyczyniło się do uspokojenia emocji, natomiast inne doświadczenia pokazują, że takie ograniczenia były nadużywane.

Wydaje się, że dalszy bieg wydarzeń pozostaje w dużej mierze w rękach każdego z nas. Im więcej osób zada sobie trud weryfikowania nowych doniesień, rozróżniania faktów od przekonań, a także empatycznego wsłuchania się w różne głosy w debacie, tym trudniej będzie posługiwać się cynicznymi metodami manipulacji. Jednocześnie nie sposób nie odnotować, że wciąż istnieją silne grupy interesów gotowe skorzystać

z wszelkich dostępnych środków, by kształtować opinię publiczną w sposób sprzyjający ich wizjom, również wbrew rzetelności i obiektywności przekazu. Opozycjoniści tej tezy przestrzegają, że takie czarnowidztwo niewiele wnosi poza straszaniem odbiorców, a to, co dziś nazywamy dezinformacją, w rzeczywistości jest czymś nieuniknionym, bo ludzka komunikacja zawsze przesiąknięta była subiektywnością i pokusą kreowania rzeczywistości na własną modłę. Czy więc odrzucenie wszelkich prób kontroli nie oznacza pogodzenia się z losem i pozostawienia ludzi na pastwę fałszu? Zwolennicy wolności słowa odpowiadają, że właśnie wtedy rozkwita społeczna edukacja, a jednostki zmuszone są do rozwijania własnego krytycznego myślenia, co w dłuższej perspektywie może wyjść na dobre całej wspólnocie.

Trudno o ostateczny werdykt. W istocie każdy sam decyduje, w jaki sposób kształtuje swoje poglądy, komu i czemu ufa, a także co uznaje za wystarczający dowód na prawdziwość lub fałsz. Wydaje się jednak pewne, że w świecie zalewanym sprzecznymi informacjami i opiniami przyda się choć odrobina sceptycyzmu połączonego z życzliwym zrozumieniem dla cudzych perspektyw. Można z uśmiechem zauważyć, że tę sztukę perfekcyjnie opanowali filozofowie antyczni, którzy, tak jak Sokrates, byli przekonani, iż dojście do prawdy jest procesem interakcji, rozmów i ciągłego poddawania własnych przekonań w wątpliwość. Wzorem starożytnych myślicieli możemy postawić pytanie.

Skoro błędy i manipulacje towarzyszą nam od zarania dziejów, to czy właśnie teraz nie jest właściwy moment, byśmy spojrzeli w lustro i zatroszczyli się o naszą własną i wspólną odpowiedzialność za informacje, jakie tworzymy i rozpowszechniamy?

Tak jak w przysłowiu, które radzi, by nie wylewać dziecka z kąpielą, pozostaje nam zmierzać ku przyszłości świadomi zarówno zagrożeń, jak i potencjalnych korzyści płynących z nieograniczonego przepływu treści. Być może w tej różnorodności postaw i w swobodzie obrotu słowem kryje się właśnie zarodek wolności, która – choć niepozbawiona konfliktów – daje ludziom szansę na ustawiczne poszukiwanie i odkrywanie prawdy.

Zdarza się, że w codziennym zgiełku informacyjnym przyjmujemy wieści z mediów społecznościowych z taką ufnością, jakbyśmy przy porannym posiłku słuchali najbliższego przyjaciela z dawnych lat. W pewnym momencie jednak zaczyna do nas docierać, że przyjaciel ten mógł w rzeczywistości nigdy nie istnieć, a za jego słowami stoją tajemnicze algorytmy, powielające opinie bądź manipulujące faktami. W epoce cyfrowej rewolucji, w której media społecznościowe to jedno z najważniejszych narzędzi komunikacji, fenomen dezinformacji nabral niepokojącej

intensywności. Niektórzy zaczęli nazywać je bronią nowej generacji, inni widzą w nim niegroźną ciekawostkę. A przecież czujność bywa cenniejsza niż sztabki złota. Któż więc ma rację?

Rozmyślając nad istotą zagadnienia, przychodzi na myśl cytat z Arystotelesa. „Prawda jest dla duszy tym, czym pokarm dla ciała”. Otóż dając się zwieść pozorom, ryzykujemy zatrucie informacyjne, a błędząc w gąszczu sprzecznych doniesień, możemy odczochoczo polykać rzekome rewelacje o spiskach i cudownych lekach, nie uważając, że głód poznania winien być zaspokajany wyłącznie pokarmem jak najlepszej jakości. Pojawia się więc rozpaczliwe wołanie o rzetelną weryfikację informacji, o fakt-checking, który stoi na straży autentyczności przekazu. Jednak czy, czerpiąc z perspektywy innych krajów, zawsze dysponujemy wystarczającą dozą determinacji, by taki wysiłek podjąć?

Czy Państwo wie, antycypuje i dysponuje skutecznym instrumentarium!

Wskazuje się, że w niektórych państwach skuteczną praktyką jest współpraca redakcji i organizacji weryfikujących fakty. Takie sojusze powstawały między mediami a niezależnymi analitykami, by ograniczyć chaos napędzany przez roboty sieciowe wprowadzające sfalszowane dane do społecznościowych kanałów informacyjnych. Brytyjskie środowisko medialne docenia tu szansę na poprawę jakości dyskusji. Dziennikarze z kolei przyznają, że przy obecnym natłoku informacji silne wsparcie analityków staje się koniecznością. Trzeba jednak pamiętać, że przeciwny pogląd wybrzmiewa wyraźnie w ustach grup troszczących się o wolność słowa, uważających podobne sojusze za potencjalne zagrożenie. Podnoszą argument, że naruszenie swobody wyrażania opinii i nadmierne ograniczanie informacji bywa gorszym problemem niż sama dezinformacja. Zwolennicy radykalnych metod filtracji wiadomości próbują ripostować twierdzeniem, że wolność zawsze winna spoczywać na fundamentach faktów, bo jak powiedziała ludowa mądrość, człowiek potyka się o kłamstwo tak, jak o własne nogi. Przeciwnicy zwracają jednak uwagę, że zaledwie krok dzieli nas od cenzury, jeśli nadmiernie zaufamy tym, którzy przejmują rolę arbitra prawdy.

Staje się też jasne, że dezinformacja dotyka nie tylko społeczeństwa, ale i biznes, narażając wrażliwą reputację międzynarodowych marek i lokalnych przedsiębiorstw. To zaś rodzi kolejne dylematy bo oto wielkie platformy społecznościowe, budzące rewolucyjne przemiany w gospodarce i wpływające na strategie wyborcze, odpowiadają za większość strumienia finansowego w reklamie internetowej. Tak w Stanach Zjednoczonych, jak i w Unii Europejskiej wskazuje się, że zaporowe mechanizmy odgórnej regulacji mogą nie wystarczyć lub, co więcej, obrócić się przeciwko społeczeństwu. Nie brak bowiem głosów ostrzegających, że surowe akty

prawne dają się wykorzystywać do tłumienia krytyki. A tam, gdzie potrzeba precyzji i świadomego korzystania z mediów, narzędzia administracyjne mogą zamienić się w miecz wymierzony w prawa i wolności obywatelskie. Pewien europejski lider biznesu, z doświadczeniem w handlu transgranicznym, ujął to metaforycznie: „Próbując uszczelnić dziurawą łódź, można tak zadbać o szczelność, iż załoga nie wydobędzie się później na powierzchnię, kiedy nadejdzie niebezpieczeństwo”.

Wolnorynkowi optymiści z branży reklamowej wskazują, że wystarczy rzetelna edukacja i dobrowolny kodeks dobrych praktyk. Zgadza się z nimi część ekspertów, zauważając, iż wiedza o tym, jak funkcjonują platformy internetowe, pozwala odbiorcom zachować sceptycyzm i ograniczyć wpływ fałszywych wiadomości. Z kolei głosy środowisk akademickich przypominają, że myślenie krytyczne to kluczowe zadanie dla systemu kształcenia na wszystkich poziomach – rządowego, pozarządowego i prywatnego. Z perspektywy odmiennych krajów głos ten bywa bardziej lub mniej donośny. W niektórych państwach doceniono znaczenie cyfrowego obywatelstwa i włączono umiejętność weryfikacji faktów do programów szkolnych, innym razem ten postulat wciąż nie doczekał się realizacji, gdyż w atmosferze politycznych sporów nie starcza na to ani czasu, ani politycznej woli.

Zdarzają się też odmienne argumenty, wskazujące, że fałszywe informacje stanowią ledwie ułamek wszystkich doniesień. Dziennikarze związani z mediami opiniotwórczymi powiadają, iż nie można drastycznymi metodami walczyć z problemem, którego skala nie jest aż tak duża, tak uważają zwłaszcza ci, którzy bronią wolnego rynku idei. Ich zdaniem, dojrzała społeczność raczej będzie sama weryfikować fakty, a nadgorliwa interwencja mogłaby wylać dziecko z kąpielą. Na to jednak odpowiada część specjalistów z obszaru bezpieczeństwa cyfrowego, przywołując dane o rosnącym zagrożeniu manipulacjami w przestrzeni publicznej, co potwierdzono badaniami i przykładami kampanii politycznych sterowanych przez algorytmy czy farmy trolli.

Niektórzy zastanawiają się, dokąd zaprowadzi nas ta walka, która zdaje się nigdy nie kończyć. Czy społeczności, chcąc bronić się przed lawiną fałszywych przekazów, nie stworzą niebezpiecznego precedensu, jednego wielkiego narzędzia kontroli treści? Wizje przyszłości, w których platformy stają się cenzorami i przejmują funkcje władzy, rozpalają wyobraźnię zarówno sceptyków, jak i liberałów. Podobnie zaś można sobie wyobrazić i inny scenariusz wspomniane nowatorskie mechanizmy weryfikujące, kontrolowane dzięki przejrzystym regulacjom, pozwolą społeczności ochronić wolność słowa, a zarazem unikać kłamliwych narracji. Tutaj znowu wkracza starożytna maksyma. „Poznaj samego siebie” przekazana przez Chilona z Delf, lecz powtarzana i przez Sokratesa, i przez liczne filozofie. Poznając samych siebie,

możemy dojść do tego, jak czynić z Internetu narzędzie solidne i dobrze służące dialogowi, zamiast wykorzystywania go do siarek i manipulacji.

Warto wsłuchać się w zapowiedzi, które wskazują na rosnącą rolę alternatywnych modeli finansowania mediów czy innowacyjnych metod walki z botami. Może się okazać, że kluczowe będą instytucje weryfikujące fakty, wspierane przez niezależne organizacje, natomiast obowiązkowa transparentność rejestrowania kampanii reklamowych zapewni społeczeństwu wgląd w przepływ kapitału na rynku politycznych narracji. Dopiero czas i konsekwentna budowa zaufania wśród obywateli wykażą, czy dzisiejsze recepty przynoszą efekty i jaka czeka nas ewolucja modeli regulacji. Wciąż przecież dyskutuje się, czy zdecydowane przeciwdziałanie fałszywym treściom to zamach na wolne słowo, czy raczej konieczna odpowiedź na nowe zagrożenia. A my, jako odbiorcy, czy możemy pozwolić sobie na ignorowanie kwestii wiarygodności doniesień, biorąc pod uwagę, że nasz prywatny wybór, to co czytamy, co załączamy, co udostępniamy, wpływa nie tylko na nasz punkt widzenia, lecz po trosze i na kształt całej społeczności.

Wprawny obserwator z pewnością przyzna, że ta debata przywodzi na myśl skomplikowane sploty argumentów i emocji. Entuzjaści ostrych regulacji będą mówić o konieczności zachowania porządku w życiu publicznym i obronie przed zagrożeniami, odwołując się do wzniosłych ideałów dobra wspólnego. Oponenci przypomną, iż wystarczy spojrzeć na zawile historie ustrojów, gdzie niegdyś brakowało wolności, tam wszelki nadzór informacji łatwo przeradzał się w spętanie społeczeństwa. Nie brak w tym dyskursie zgryźliwych komentarzy, że być może jedyne skuteczne rozwiązanie to wykształcony, z natury podejrzliwy odbiorca, potrafiący filtrować dane. Jednak i tutaj pojawia się kontrargument. Kto zadba o tych mniej zamożnych i gorzej wykształconych, mniej biegłych w internetowych niuansach?

Błogosławieństwo czy przekleństwo? Te wątpliwości nie powinny nas zniechęcać do korzystania z dobrodziejstw rewolucji cyfrowej, która przecież przyniosła tak wiele korzyści w gospodarce i kulturze. Jednakże, w opowieści o społeczeństwie zmagającym się z dezinformacją, pobrzmiewa echo słynnego zdania, że „w przyrodzie nic nie ginie, lecz zmienia postać”. Tak i tu stare sposoby wprowadzania w błąd zyskały nową formę, wzmocnione przez możliwości technologii. Dziś naukowcy, politycy, biznesmeni, a także zwykli ludzie, muszą wspólnie szukać wyważonej drogi do prawdy, pamiętając, że dociekanie faktów tak samo ważne bywa dla badacza w laboratorium, jak i dla każdego z nas, gdy wieczorem chcemy zrozumieć świat.

Który wątek tej wielowątkowej historii okaże się decydujący? Czy pod naciskiem kluczowych organizacji i rosnącej świadomości społecznej dojdziemy do jasnych reguł postępowania? Czy, odwrotnie, zważywszy na niejednoznaczne doświadczenia z cenzurą, obudzimy się w rzeczywistości kontrolowanej przez nielicznych, zainstalowanych gdzieś w głębi platform internetowych? Każdy w tej opowieści odnajdzie tu własną ścieżkę myślenia. Jednak refleksja, by być wartościową, powinna skłaniać do zastanowienia się nad aksjologiczną stroną idei wolności słowa i wartości rzetelnej informacji. Społeczność sama zadecyduje czy uczyni z dezinformacji chwiejący nami wichur, czy niegroźny, przelotny podmuch. Warto zarazem wierzyć, że nawet w cyfrowym świecie, w którym na niebie migoczą reklamy i newralgiczne doniesienia, zdanie Arystotelesa o prawdzie jako duchowym pokarmie trwa w mocy. A ile z niego zaczerpnijemy, zależy wyłącznie od nas.

Politykom rekomendujemy przyjęcie społecznej inicjatywy legislacyjnej, która pozwoli chronić ludzi przed ryzykiem dezinformacji.

W imieniu tych, którzy głosu nie mają, zwracamy się do Was, decydentów odpowiedzialnych za los obywateli i rozwiązanie kwestii fundamentalnych dla dobra wspólnego, abyście zaradzili w poruszonej sprawie.

Świat przyspiesza, a wraz z nim zmienia się polityka naszych sojuszników, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, zatem jest to już czas najwyższy, by Polska również przepracowała własną doktrynę i strategię, jeżeli rzeczywiście zamierza kierować się mądrością i patriotyzmem.

Minał ponad rok od przejęcia władzy, okres prób, analiz i raportów dobiegł końca. Nadszedł moment na konkretne decyzje legislacyjne. Twierdzicie, że troszczyście się o państwo i że służba publiczna jest nadrzędnym celem każdej partii.

Ustawa o petycjach z całą mocą zobowiązuje organy władzy do szybkiego i merytorycznego rozpatrywania głosu społecznego, tymczasem upowszechnia się praktyka pozorowania. Petycje giną w czeluściach urzędów, a terminy, jakże hojnie określone w ustawie na zaledwie trzy miesiące, rozciągają się w nieskończoność. Zważcie proszę o obowiązek niezwłoczności publikacji treści petycji, zwyczajowo przyjmowanej na dwa tygodnie od złożenia. Władza ma szanować prawo i suwerena.

Zatem porzućmy pozorantwo. Zapowiedzi i obietnice wyborcze powinny wreszcie przełożyć się na realne decyzje. Macie pełnię instrumentów i uprawnień, więc rządźcie odpowiedzialnie albo powiedzcie jasno, że wolicie pozostawić sprawy po staremu. Jednak nie zapominajcie, że to Wy składaliście narodowi uroczyste deklaracje, a naród, kierując się rozsądkiem i wolą wspólnego dobra, może w następnych wyborach zweryfikować, czy umiecie sprostać powierzonej Wam misji.

Uprzejmie informujemy, że Katarzyna Kosakowska oraz Witold Solski w imieniu Kancelarii Doradczej Solski i Partnerzy sp. z o.o. (KRS: 0000243668, nr w rejestrze wykonujących działalność lobbingową: 00446) wykonują zawodową działalność lobbingową. Działamy w przestrzeni ochrony praw człowieka, troszczymy się o wolność i własność, bronimy godności ludzkiej.

Niniejszą petycję składamy na rzecz Fundacji Dobre Państwo, reprezentując Fundację jako podmiot wykonujący zawodową działalność lobbingową w procesie stanowienia prawa.

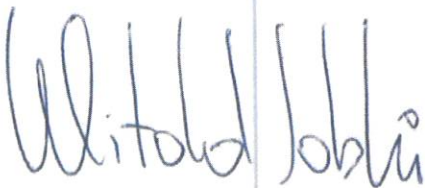
Wskazujemy przy tym, że petycje są – dzięki powszechnej dostępności - jedyną realną gwarancją bezpośredniego udziału społeczeństwa w procesie ustawodawczym. Ich umiejscowienie w systemie prawnym w sposób jednoznaczny odróżnia je od skarg czy wniosków, co wskazuje, że petycje to instrument służący przede wszystkim ochronie dobra wspólnego i życia zbiorowego. Tak też powinny być traktowane przez organy je rozpatrujące.

Prezydent RP i każda komisja parlamentarna mają niezwykle ważną z tej perspektywy prerogatywę – inicjatywę legislacyjną. Załatwienie przez organ władzy sprawy w rozumieniu ustawy o petycjach może więc polegać na podjęciu działań prawotwórczych. O te właśnie postulujemy, wskazując, że zmiana prawa, której się domagamy, jest istotna zwłaszcza w kontekście dobra wspólnego.

Ustawa o petycjach, ustawa o lobbingu oraz inne przepisy regulują zasady udziału organizacji społecznych, również tych reprezentowanych przez lobbystów, w procesie stanowienia prawa. Odwołując się do tych przepisów prosimy o wskazanie terminu posiedzenia Komisji, na którym nasza petycja będzie rozpatrywana oraz o informację o sposobie załatwienia naszej sprawy.

OŚWIADCZENIE

Wyrażamy zgodę na publikację petycji z podaniem nazwy oraz wszystkich danych kontaktowych i identyfikacyjnych podmiotu składającego Petycję oraz naszych imion i nazwisk jako osób podmiot ten reprezentujących.



Witold Solski



Fundacja
Dobre
Państwo
KRS: 0000903252
ul. Żbikowa 14, 61-065 Poznań
www.dobrepanstwo.org
tel. 501 01 01 01, e-mail: witold@solski.pl



Katarzyna Kosakowska